

A. K. GREEN.

KTO MORDERCĄ?

12

— Dobrze! Następny pociąg wychodzi o kwadrans na pierwszą. Gdy tylko pan się znajdzie w R., winien pan w ten czy w inny sposób dostać się do domu wdowy Belden, nie wzbudzając w niej jednak podejrzeń. Agent mój będzie szedł ciągle za panem, będzie on jednak przebrany i podejdzie do pana tylko wtedy, gdy pan uczyni odpowiedni znak. Będzie pan działał sam, jak również i on, dopóki okoliczności nie każą się panom połączyć. Nie mogę nawet powiedzieć, czy pan go wogóle zobaczy, proszę być jednak przekonanym, że będzie uważał ciągle na znak, jaki pan mu da czerwoną, fularową chustką — ma pan taką?

— Kupię sobie.

— Gdy pan wyjmie z kieszeni tę chustkę, będzie to dla niego dowodem, iż pan potrzebuje jego pomocy i zaraz do pana pospiesz.

— To wszystko, co pan chciał mi powiedzieć? — zapytałem, gdy skończył.

— Tak, zdaje się, że to wszystko. Musi pan zastosować się do okoliczności — pańska pomysłowość i roztropność wskaże panu, co należy czynić. Jeżeli to możliwe, niech pan zjawi się jutro u mnie o tej porze, lub przyśle o sobie wiadomość.

Przy słowach tych dał mi klucz szyfrowy, bym w razie potrzeby mógł zatelegrafować do niego.

XIX.

Ema Belden.

W posępny kwietniowy dzień wyszedłem z dworca w R. i skierowałem się wprost do hotelu. Miasteczko zaczęło już przygotowywać się na przyjęcie sezonowych gości, wszędzie widać było ożywiony ruch, mnie jednak mało to wszystko interesowało. Z hotelu udałem się do naszego klienta Monello, by dowiedzieć się od niego, w jaki sposób najłatwiej poznać się z panią Belden. Szczęście mi posłużyło, gdyż spotkałem go na drodze, jadącego powozem; przysiadłem się do niego i zaraz zawiązała się między nami serdeczna rozmowa.

— Jakże pańskie zdrowie? — spytał mnie.

— Jak pan widzi, bardzo dobre — odpowiedziałem, nie chcąc jednak wtajemniczać go więcej, niż potrzeba było, w swe sprawy — zacząłem opowiadać mu o procesie, który prowadziliśmy na jego żądanie z pewnym handlowym domem, a opowiadanie to zajęło tyle czasu, iż zdążyliśmy dwa razy objechać całe miasto.

Przed powrotem do domu przypomniał sobie, że ma jeszcze wysłać list; zajęchaliśmy więc przed pocztę, on wszedł do środka, ja zaś pozostałem na ulicy, patrząc na przechodzących obok ludzi.

Miedzy innymi zwróciła mą uwagę pewna kobieta w średnim wieku, w której powierzchowności jednak nie było nic rzucającego się w oczy; zdziwiło mnie tylko to, że gdy wyszła z pocztą z dwoma listami w ręku — z jednym większym, a drugim mniejszym — schowała je zaraz pod szal, gdy tylko zauważyła, że na nią patrzę. Co mogło być szczególnego w tych listach i dlaczego skryła je zaraz przed wzrokiem obcego sobie człowieka? W chwili tej podszedł do mnie Monello i odciągnął mą uwagę od tej kobiety. Potem zapomniałem o niej i o jej listach.

Gdy tylko rnszyliśmy dalej, przystąpiłem zaraz do rzeczy i spytałem:

— Nie zna pan przypadkiem pewnej damy, nazwiskiem Ema Belden?

— Mieszka tu wdowa Belden, innych jednak osób tego nazwiska nie znam.

— Na imię jej Ema?

— Tak, Ema Belden.

— Może mi pan powie w takim razie, kto ona jest, co to za osoba, wogóle wszystko, co pan wie o niej.

— Jest to bardzo zacna wdowa i mieszka na końcu tej ulicy. Jeżeli pan chce znaleźć schronienie dla jakiego biedaka, lub umieścić w ochronie jakie sieroty, niech pan zwróci się do niej. Co zaś do mej znajomości z nią, to nie wiem o niej więcej, niż o innych mieszkańcach. Gdy się spotykamy, zamieniamy z sobą kilka słów i to wszystko.

— Zacna wdowa — pan mówi? Czy ma rodzinę?

— Nie, mieszka zupełnie sama i otrzymuje, zdaje się, niewielką emeryturę. Trudni się oprócz te-

go szcieniem. Dlaczego jednak wypytuje mnie pan o nią?

— Czynię to z powodu pewnej sprawy — odparłem. — Wmieszana jest do procesu, który prowadzę i muszę zebrać o niej jak najwięcej szczegółów. To, co pan mi powiedział, jeszcze mnie nie zadowala; chciałbym poznać ją osobiście, bez budzenia w niej jakichkolwiek podejrzeń. Czy nie mógłby mi pan w tem pomóc? Byłbym bardzo zobowiązany panu za to.

— Zdaje mi się, że można to łatwo urządzić. Zwykle latem, gdy w hotelu jest pełno gości, odnajmuje ona swe pokoje. Bardzo możliwe, że zgodzi się odnająć panu na jakiś czas jeden pokój. Przedstawię pana jako swego przyjaciela, który chce mieszkać w pobliżu poczty, gdyż każdej chwili oczekuje odpowiedzi na depezę.

Monello uśmiechnął się chytrze, nie przypuszczając nawet, że trafił prosto do celu.

— Tego nie potrzeba — odrzekłem — niech pan powie tylko, że nie znoszę hoteli i że pan polecił mi ją, jako kobietę, u której można znaleźć czasowo wygodne i spokojne pomieszczenie.

— Co jednak będą o mnie mówili w mieście, gdy się dowiedzą, że nie przyjąłem pana u siebie?

— Tego nie wiem, spodziewam się jednak, że pan poświęci się i odda mi tę usługę.

— Jeżeli nastaje pan tak na to, to postaram się urządzić to panu.

Mówiąc to, skierował się do małego, miłego domku, stojącego cokolwiek z boku.

— Oto jej dom — rzekł — wejdźmy i starajmy się zawiadnąć nim odrazu.

Gdy spojrzałem na okna, wychodzące z wyjątkiem tylko dwóch na ulicę, pomyślałem sobie zaraz, że jeżeli ona rzeczywiście ukrywa tutaj kogokolwiek, to niema najmniejszej wątpliwości, że przyjmie i mnie do siebie.

— Ponieważ nie ma ona żadnej służby, zapewne sama nam drzwi otworzy — rzekł mój towarzysz.

Nie zdążyłem mu nawet odpowiedzieć, gdyż uwagę mą zwróciło to, iż w chwili tej w jednym z okien zapuszczono storę; potem zaraz otworzyły się drzwi i ujrzałem przed sobą kobietę, która tak podejrzenie chowała swe listy. Poznałem ją odrazu, chociaż przebrała się już i była czemś jakby przestraszona i wzruszona.

Gdy Monello przedstawił mnie jako swego koleżę, prawnika z Nowego Jorku, przywitała mnie staromodnym ukłonem, nie mogła jednak ukryć swego niepokoju.

— Przyszedłszy prosić panią o pewną usługę... Pozwoli nam pani jednak wejść — zaczął mój znajomy. Nieraz już słyszałem, jak u pani miło i przyjemnie; niech pani da nam możność przekonania się o tem osobiście.

I zanim gospodyni domu zdołała odpowiedzieć, wszedł najspokojniej do niewielkiego pokoju, wyklejonego jasnymi tapetami, i załanego czerwonym dywanem. Gdy pani Belden zobaczyła, że nieprzyjaciół wtargnął już do twierdzy, opanowała się i poprosiła, bym i ja wszedł do środka, co też zaraz uczyniłem. Monello tymczasem starał się okazać jak najmielszym; nawet i ja śmiałem się z jego dowcipów, chociaż jednocześnie lękałem się, czy uda mi się ulokować w tym domu. Po chwili ożywiła się gospodyni i tak spokojnie podtrzymywała rozmowę, iż dziwiłem się tylko, patrząc na nią. Sądząc z rozmowy, była to dość wykształcona i bardzo miła kobieta; o tyle mi się podobała, iż wydawałoby mi się zupełnie niemożliwym podejrzewać ją o cokolwiek, gdyby pod koniec rozmowy, kiedy Monello wyjawiał cel naszej wizyty, na twarzy jej nie zamałował się nowy przestach.

— Naprawdę nie wiem — rzekła, przyglądając mi się uważnie — bardzobym chciała usłużyć panu, w ostatnich jednak czasach nie przyjmowałam wcale lokatorów... Może więc panowie wybaczają mi....

— Z początku przyjęła nas pani tak miło w swym raju — odrzekł mój znajomy — a teraz nie chce pani przyjąć mego towarzysza nawet na jedną noc. Jestem przekonany, że pani tylko żartuje. Wiem przecież, że pani nie zdolna byłaby przed nikim zamknąć swych drzwi, a tem bardziej przed tak skromnym i dobrze wychowanym, młodym człowiekiem, jak mój przyjaciel.

— Pan jest bardzo dobry — odparła, ujęta tem pochlebstwem — lecz z pewnych powodów nie jestem w stanie spełnić pańskiej prośby. Odnawiano u mnie w domu i teraz wszystko mam poprzewracane do góry nogami. Naprzykład u pani Wryt na przeciwko...

— Przyjaciel mój chce koniecznie zatrzymać się

u pani — odpowiedział Monello. — Ja na żaden sposób nie mogę go dzisiaj przyjąć u siebie i wtedy tylko będę spokojny, jeżeli pani przyjmie go u siebie.

— Rzeczywiście, bardzo byłoby mi przykro, gdybym musiał szukać noclegu w innym domu — dodałem jakbv mimochodem.

Znowu spojrzała niespokojnie na drzwi i rzekła z pewnem wahaniem:

— Nikt jeszcze nie nazwał mnie niegościnną, lecz wszystko tutaj jest w takim nieporządku. — Kiedy pan chciałby przenieść się do mnie? — zapytała.

— Sądziłem, że będę mógł zaraz zostać tutaj — rzekłem — mam do napisania kilka listów i chciałbym to zrobić.

Przy słowie „listy“ wsunęła instynktownie rękę do kieszeni, odpowiedziała jednak zaraz:

— No, dobrze, niech pan w takim razie zostanie, o ile nie jest pan zbyt wymagający. Chciałabym bardzo oddać tę usługę panu Monello.

Podala mi przytem rękę i sprowadziła mego znajomego do powozu, poczem wróciła, niosąc mą podróżną torbę.

— Postaram się jak najprędzej urządzić dla pana pokój — rzekła mi, a teraz niech pan będzie, jak u siebie w domu: wszystko potrzebne do pisania znajduje się w tym stoliku.

Wskazała mi stół i tak była ze mną uprzejmą, iż zaczęłem doznawać wyrzutów sumienia z powodu swej roli szpiega.

— Dziękuję pani — odrzekłem, wyjmując przybory do pisania.

— Nie będę panu przeszkadzała — rzekła i przy słowach tych wyszła po cichu z pokoju.

Przedewszystkiem rozejrzałem się uważnie po pokoju, w którym się znajdowałem. Był to miły, dobrze umeblowany pokój, jakie często spotyka się w miejscach kąpielowych, w średnio zamożnych domach. Zacząłem oglądać szczegółowo wszystkie przedmioty znajdujące się tutaj: fotografie na kominku, książki na stole, nuty na etażerze i małe koszyczki do roboty. Wśród najrozmaitszych w nim rzeczy, zauważyłem także parę pończoch, które wydały mi się tak małe i tak zniszczone, iż bardzo wątpliwem było, czy one należały do wdowy Belden. Po szczegółowem obejrzeniu znalazłem na rich znak D... Złożyłem je uważnie i położyłem na miejscu, poczem zacząłem spoglądać w zamyśleniu na okna przeciwnego domu. Uwagę moją zwróciły litery, wyrżnięte brylantem na szybie. Przez dłuższy czas nie mogłem odczytać tego, co było napisane, przyjrzawszy się jednak uważniej, złożyłem z tych liter następujące słowa: Mary Klawering.

Ucieszony tem odkryciem, zabrałem się do pisania listów, nie skończyłem ich jednak jeszcze, gdy do pokoju weszła pani Belden, oznajmiając, że kolacya już gotowa.

— Co do pokoju — mówiła dalej — to przy gotowałam dla pana swój własny; zdaje mi się, że przyjemniej panu będzie spać na pierwszym piętrze.

Jednocześnie otworzyła drzwi do sąsiedniego pokoju, który okazał się maleńką, lecz bardzo miłą sypialnią.

— Umeblowanie tego pokoju jest jak dla pana trochę za staromodne — mówiła, przechodząc do jadalnego pokoju — spodziewam się jednak, że jakoś się pan w nim urządzi.

Kolacya składała się z prostych, lecz bardzo smacznych potraw, przygotowanych przez panią Belden, która okazała się bardzo sympatyczną kobietą. Nie mogłem opanować uczucia wstydu, że jak szpieg wkraść się do jej domu. Zakłopotanie moje wzrosło jeszcze bardziej, gdy zauważyłem, że jej coś dolega i że chciałaby o tem porozmawiać ze mną, lecz nie może zdecydować się na to. Znajdowaliśmy się w długim, wąskim pokoju, dotykającym z jednej strony bawialni, a z drugiej mej sypialni.

— Czy pani nie boi się mieszkać tak sama jedna w tym domu? — zapytałem jej, gdy była zajęta kładzeniem mi na talerz najsmaczniejszego kawałka zimnej kury. Tutaj zapewne jest dosyć włoścogów, którzy mogą przestraszyć panią?

— Nikt mnie nie napada — odparła — a gdy kto potrzebuje pożywienia lub też dachu nad głową, znajdzie jedno i drugie w mym domu.

Jakie to dziwne, że ta dobra kobieta, opiekunka ubogich i sierot, była zamieszana w tak niejasną sprawę. Słowa jej poddały mi myśl, że jeżeli Dzen ukrywa się w tym domu, to gospodyni winna zanieść jej coś do jedzenia. Przyjrzałem się umyślnie stojącym przedemną potrawom, aby wiedzieć, ile ich potem ubędzie.

— Pójdę na werandę wypalić cygaro — rze-